

SKÓRA

Piotr Kościelny



KRAKÓW 2021

DZIEŃ PIERWSZY

Wrocław, 11 maja 2009 r.

Mężczyzna razem ze swoim wnuczkiem przyjechali o świcie nad Odrę. Prędko rozłożyli wędkarskie krzeselka, po czym wyjęli wędkę z bagażnika fiata cinquecento. Dziadek wydobyl też z auta łódzkę turystyczną, w której były kanapki przygotowane wczorajszego wieczora. Już dawno obiecał wnuczkowi wypad na ryby. Odkąd ojciec chłopca odszedł od rodziny i znalazł sobie inną kobietę, życie malca zmieniło się diametralnie. Kamil zamknął się w sobie, przestał się uczyć, zawalił szkołę. Był uczniem dopiero drugiej klasy szkoły podstawowej, więc nie będzie mu trudno nadrobić zaległości, ale najpierw trzeba sprawić, by jego życie wróciło do normalności.

Córka starszego mężczyzny także przechodziła trudne chwile, ale wydawało się, że łatwiej niż Kamil pogodzi się z sytuacją. Od dawna w jej związku się nie układało – wieczne awantury, nadużywanie przez męża alkoholu i jego znikanie wieczorami. Jej ojciec już od dłuższego czasu podejrzewał, że ma to związek z inną kobietą, jednak jego córka

nie dostrzegą typowych symptomów trwającego romansu. W sumie nawet dobrze, że ten chory związek się rozpadł. Każdy ojciec i dziadek chciałby, aby jego jedyne dziecko i jedyny wnuk mieli jak najlepiej, a w tamtym układzie wszystko było nie tak, jak być powinno.

Na wieczór mężczyzna zaplanował szczerą rozmowę ze swoją córką odnośnie do przyszłości. Żałował, że jego żona nie żyje, kobiecie łatwiej byłoby przeprowadzić taką rozmowę. Ale to dopiero wieczorem, teraz trzeba miło spędzić czas z wnuczkiem.

Starszy pan rozejrzał się po okolicy – w tym miejscu jeszcze nie łowił. W oddali, na drugim brzegu rzeki, widać było przystań i kilka zacumowanych łodzi – nie jakieś jachty, ale zwykłe łódki, dwie motorówki, no i stojak z paroma kajakami. Po lewej stronie rosły krzaki i chaszczce, po prawej zaś, w sporej odległości, stał stary, zdewastowany budynek. Pewnie narkomani mieli tam swoją melinę. Miejsce to zatem nie zachęcało do połowów, ale napotkany ostatnio wędkarz powiedział mu, że ryby dobrze tu biorą, a nawet można złapać suma. Gdyby nie ta zachęta, mężczyzna wybrałby swoją stałą miejscówkę, gdzie wędkuje, odkąd przeszedł na rentę.

Miał chorobę wieńcową, gdyby nie ona, pewnie dalej by pracował. Renta była głodowa, ledwie wystarczała na lekarstwa i opłacanie rachunków. Kiedyś mężczyzna nie wędkował, hobby to odkrył dopiero po pierwszym zawale serca. Kilka dni po tym, jak wyszedł ze szpitala, sąsiad namówił go na pierwsze wspólne wędkowanie. Początkowo się opierał, ale dał się jednak skusić. A gdy sąsiad przestał łowić po tym,

jak z powodu cukrzycy amputowano mu stopę, ten odkupił od niego wędki, na raty, i od tamtej pory już samotnie jeździł na ryby. Teraz, jak coś złowi, zawsze zachodzi do owego znajomego i zostawia jego żonie połowę ryb. Kilka razy namawiał sąsiada na powrót do wspólnego wędkowania, był zdania, że brak nogi to nie powód, aby rezygnować z hobby, któremu kolega poświęcał się przez lata. Ale problem tkwił w psychice sąsiada, a nie w jego fizycznym niedomaganiu. Może za jakiś czas znów się razem wybiorą...

Teraz jednak mężczyzna miał ważniejszą rzecz na głowie, musiał zająć się swoją rodziną, żeby wszystko wróciło do normy. Z rozmyślenia wyrwał go głos wnuka:

– Dziadku, a jakie rybki będziemy łowić?

– Te, które dadzą się złapać na wędkę – odpowiedział z uśmiechem mężczyzna.

– A rekina złapiemy? – dopytywało się dziecko.

– Nie, rekiny tu nie pływają. A mówiąc poważnie, w łowieniu ryb nie jest ważne, żeby je po prostu złowić, tylko aby miło spędzić czas na świeżym powietrzu. Oczywiście fajnie byłoby schwytać jakąś potężną sztukę... Ale nawet jak nic nam się nie uda złapać, to zjemy sobie kanapki, napijemy się herbaty z termosu i pogadamy jak mężczyzna z mężczyzną.

– Dobrze, dziadku, ale gdyby jednak był tu rekin, to lepiej, żeby się nie dał złapać, bo nie zmieści się do samochodu – powiedział zupełnie poważnie chłopiec.

Starszy pan uśmiechnął się na te słowa i po chwili położył dłoń na głowie Kamila i zmierzwił mu fryzurę.

– W porządku, jak na haczyku będzie rekin, to wypuścimy go wolno – odparł, uśmiechając się do wnuka.

Chłopiec popatrzył pogodnie na dziadka i usiadł na krzeselku. Przez jakiś czas spoglądał na płynącą rzekę, po czym odezwał się:

– Dziadku, a tato wróci do domu czy już zostanie z tą panią?

Mężczyzna popatrzył na wnuka i spytał:

– A skąd wiesz, że jest z jakąś panią?

– Słyszałem, jak rozmawiałaś z mamą. Mama często płacze.

To skurwiel – pomyślał mężczyzna o ojcu dziecka. – Tak krzywdzić dzieciaka tylko dlatego, że jakaś dupa zawróciła mu w głowie.

Po chwili uśmiechnął się do Kamila i powiedział:

– Pamiętaj, że teraz ty jesteś jedynym mężczyzną w domu i musisz być silny. Twój tato, jak zmądrzeje i zobaczy, co traci, to będzie błagał, aby do was wrócić. Musisz teraz opiekować się mamą i pokazać, że razem dacie sobie radę.

– Chciałbym, żeby tatę zjadł rekin z tej rzeki – odparł ośmiolatek.

Na te słowa dziadek parsknął śmiechem, po czym rozejrzał się po okolicy i powiedział:

– A może byśmy sobie rozpalili ognisko? Jak harcerze. Co prawda, nie mamy kielbasek do pieczenia, ale to chyba nie problem. Trzeba pozbierać chrust, i pokażę ci, jak się rozpala ognisko bez zapalek. A jak złowimy jakiegoś rekina, to od razu upieczemy go na ogniu.

Chłopiec szybko zerwał się z krzeselka, napaliwszy się na ten pomysł.

– Superancko, dziadku, to ja pobieram gałązki.

Niewiele myśląc, chłopiec pobiegł w kierunku chaszczy, znajdujących się w pobliżu miejsca, w którym wędkowali. Mężczyzna wstał i zaczął układać kamienie, aby obrysować kształt ogniska. Nagle usłyszał krzyk i zobaczył, jak wnuczek biegnie w jego stronę. Na twarzy dziecka malowało się przerażenie. Chłopiec zanosił się płaczem, jego ciałem co chwila wstrząsały spazmy. Mężczyzna objął dziecko ramionami i zapytał:

– Kamil, co się stało?! Kamil!!!

Chłopiec pokazał ręką krzaki, z których przed chwilą wyszedł.

– Tam, dziadku.

Starszy pan zaprowadził dziecko do samochodu.

– Posiedź tutaj, a ja zobaczę, co tam jest.

Kamil, zanosząc się płaczem, wykonał polecenie dziadka i wszedł do auta. Mężczyzna głęboko odetchnął i ostrożnie stawiając kroki, udał się w kierunku krzaków, z których dopiero co wybiegł jego wnuc. Gdy znalazł się tuż przed chaszczami, przystanął i przeżegnał się. Delikatnie rozsunął gałęzie i wszedł między rośliny. W ciszy, która panowała wokół, dało się słyszeć bzyczenie owadów, rozchodził się też dziwny zapach. Po przejściu kilku kroków mężczyzna zobaczył źródło owej woni. Na gałęzi jednego z krzaków wisiało coś, co trudno było zidentyfikować. Przyczyną była przerażająca ilość much, które laziły po tym czymś, co przypominało płachtę materiału. Jednak pomiędzy owadami mężczyzna

zauważył kobietą pierś. Domyślił się wtedy, że to duży płat skóry.

Ledwo powstrzymując wymioty, powoli, tak aby nie zatrzeć żadnych śladów, wysunął się z krzaków. Wyjął telefon komórkowy i wybrał numer alarmowy sto dwanaście. Chwilę trwało, zanim uzyskał połączenie. W czasie oczekiwania spojrzął na swój samochód, wewnątrz którego siedział Kamil. Oczy dziecka były szeroko otwarte z przerażenia. Kiedy mężczyzna się dodzwonił, szybko powiedział, gdzie się znajduje, i poprosił o przyjazd policji. W trakcie przekazywania informacji złapał go silny ból w klatce piersiowej. Poczul nadchodzący zawał i modlił się w duchu, aby wnuczek nie był świadkiem jego śmierci. To za dużo wrażeń jak na jeden dzień dla tak małego chłopca. Po rozłączeniu z dyspozytorem mężczyzna podszedł do samochodu i otworzył drzwi. Spojrzął na wnuka i powiedział:

– Musisz być silny. Pamiętaj, od teraz jesteś jedynym mężczyzną w domu.

Malec z przerażeniem patrzył, jak jego dziadek upada na ziemię. Chwilę później w okolicy rozległ się przeciągły krzyk dziecka.



Pięć minut wcześniej Władek Majchrzak wszedł do budynku komendy. Czuł, że dzisiejszy dzień będzie wyjątkowy. Pierwszym świadczącym o tym symptomem był fakt, że Andrzejek nie miał w nocy kolki. Przespali praktycznie całą noc. Od czasu, gdy urodził się trzy miesiące temu, to noce, kiedy spali normalnym snem, należały do rzadkości.

Rano Marta zrobiła mu wyjątkowe śniadanie, trzy smażone plastry boczku z jajkami sadzonymi. Jedzenie było tłuste, ale takie najlepiej ładowało go na cały dzień. Jak zwykła mawiać Marta, śniadanie to najważniejszy posiłek dnia, i pomimo tego, że zazwyczaj starał się odżywiać zdrowo, to jednak takie śniadanko stanowiło tę odrobinę przyjemności. Niekiedy zaszalał z ostrą wyżerką – żona pozwalała mu od czasu do czasu zjeść coś niezdrowego. Wiedziała, że facet raz na jakiś czas musi pochłonąć golonkę lub inną tłustą potrawę.

Wspominając smak boczku, wszedł do swojego pokoju w Komendzie Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Od progu poczuł zapach kawy, którą zaparzył jego partner, podkomisarz Wojtek Jaroch. Facet miał jakiś szósty lub siódmy zmysł, dokładnie wiedział, kiedy on przyjdzie. Zawsze wtedy zaparzał kawę, taką zwykłą, czarną, bez mleka i z dwoma łyżeczkami cukru. Dzisiaj też, tradycyjnie, kubek stał na blacie biurka. Uśmiechnął się do Wojtka i powiedział:

– Dzięki za kawę, czuć ją było od Podwala.

– Nie ma za co, szefie. Widzę, że szef radosny. Dzieciak dał się wyspać?

Majchrzak spojrzal w jego stronę i zaczął się zastanawiać, czy on nie ma przypadkiem kontaktu z Martą, która go informuje, co się u nich w domu dzieje i o której Wladek wychodzi do roboty. W zdolności paranormalne jakoś wierzyć mu się nie chciało.

– Mówilem, żebyś nie nazywał mnie szefem – odpowiedział.

– Ale dla nas jesteś szefem. Ten naczelnik to buc jakich mało, to ty powinienesz być naczelnikiem wydziału. Masz doświadczenie, nadawałbyś się – odparł Jaroch.

– Widzę, że macie mnie dość i źle mi życzyście. Przecież naczelnik musi odwalać papierkową robotę, jadać obiady z komendantem, lizać dupę każdemu, aby nie spaść ze stołka. Nie, dziękuję, wolę swoją robotę – powiedział Majchrzak.

– Czasem się dziwię, że „Warzywniak” jest naczelnikiem. On chyba nie skończył Wyższej Szkoły Policji, tylko jakąś specjalną. Chłop jest ograniczony. Jak ostatnio mówiłem, że do trupa jadę i czy mu przywieźć jakąś pamiątkę od denata, to nie skumał żartu i groził mi sprawą dyscyplinarną za ograbianie zwłok. No, debil normalnie – pozałił się Wojtek.

„Warzywniak” to przezwisko, jakie członkowie wydziału nadali swojemu naczelnikowi. Nadkomisarz Marian Wawrzyniak był szefem zespołu, ale szef to za dużo powiedziane. Raczej urzędas, który tylko dlatego, że był siostrzeńcem komendanta wojewódzkiego, trafił na ten stołek. Zresztą na nadkomisarza też ekspresowo awansował. Jaroch miał rację, ten facet nie nadawał się na swoje stanowisko, na robocie wydziału się nie znał, ale przynajmniej nie wtrącał się w metody prowadzonych śledztw. Dla niego ważne było, żeby kwity się zgadzały i statystyki znajdowały się na odpowiednim poziomie. Czasem jednak i Majchrzaka wkurwiał. Ostatnio pożarli się o paliwo do służbowych samochodów. Facet wymyślił, żeby nie jeździć przesłuchiwać świadków i podejrzanych na miasto, tylko wzywać ich do siebie. Z in-

formatorami też powinni odbywać spotkania w komendzie.

Noż kurwa, jak on to sobie wyobraża? Że kurwie wyśle się wezwanie na przesłuchanie i ona się stawi? I gdzie mają zaadresować wezwanie? Do pracy? Droga krajowa numer osiem? – zastanawiał się w duchu. Facet był totalnie niekumaty. To nie czasy porucznika Borewicza, kiedy wszyscy współpracowali z milicją i chętnie stawiali się na spotkanie z przystojnym milicjantem. Majchrzak nie był przystojny, a śledztwa, jakie prowadził, były wyjątkowe. Bo tutaj nie poszukiwali złotych monet czy skradzionej pozytywki, jak w komiksach, tylko wyjaśniali sprawy zabójstw. Tu działało się inaczej niż w innych wydziałach.

Czasem nachodziła go myśl, że najwyższym stanowiskiem, na jakie nadawał się naczelnik, był etat dzielnicowego na jakimś małym, gminnym posterunku.

– Gdzie reszta? – zapytał Majchrzak.

– A gdzieś się szlają po firmie. Rano widziałem tylko Marka i Krzycha. Mieli wyniki sekcji zwłok tej laski od szerszenia. Miałeś rację. Zresztą jak zawsze, nie podlizując ci się za bardzo – powiedział Jarocho, puszczając oko.

Babka od szerszenia. W sumie prosta sprawa, ale nie byłoby jej, gdyby nie dziwne przeczucie. No i podsłuchana przez Majchrzaka rozmowa policjanta z jednym przesłuchiwanym facetem. Sprawa ta zdawała się początkowo nie kwalifikować do śledztwa dotyczącego zabójstwa. Mężczyzna mieszkający w pewnym bloku podobno przez dwa miesiące meldował zarządcy problem z szerszeniami. Nikt się tym nie zainteresował, każdy zwlekał. Aż doszło do tragedii. Jedną

z lokatorek budynku ugryzł szerszeń i babka zmarła. Niby zwykły wypadek. Facet zgłosił na policję zaniedbanie ze strony zarządcy, ale powiedział też coś, co zastanowiło przysłuchującego się zeznaniom Majchrzaka. Komisarz przerwał wtedy przesłuchanie i sam je dokończył za policjanta z dochodzeniówki.

Mężczyzna zeznał, że denatka była gnębiona przez swojego konkubenta – facet ją lał, głodził, nagą wyrzucał z domu, zamykał w piwnicy o chlebie i wodzie. Nikt babce nie pomógł. Co prawda dzielnicowy pogadał z jej konkubentem i ten się wyniósł. Denatka jednak nie wniosła oficjalnego zawiadomienia. I nagle dziwna sprawa, w dniu śmierci kobiety odwiedził ją ów konkubent. Ponoć kiedy ugryzł ją szerszeń, starał się jej pomóc, ale pogotowie zawiadomił dopiero, gdy kobieta była już martwa. Niby wypadek, ale coś Majchrzaka tknęło, gdy o tym usłyszał.

Po śmierci kobiety zaplanowana była kremacja. W ostatniej chwili udało się ją zatrzymać i zlecić wykonanie sekcji zwłok. Kiedy komisarz przesłuchiwał wspomnianego sąsiada zmarłej, przyszło mu do głowy, że konkubent mógł babkę podduścić, a jak już była nieprzytomna, mógł złapać w słoik owada i przyłożyć jej do szyi. Nie ma bata – szerszeń ugryzie, a szyja napuchnie i niewykluczone, że dojdzie do uduszenia. Na takie właśnie potencjalne okoliczności śmierci denatki naprowadził wtedy Majchrzaka przesłuchiwany. Mężczyzna często widział, jak nad tą babką latały szerszenie, ale jednocześnie nigdy nie zauważył, żeby je od siebie odganiała. A te owady przecież żądłą, kiedy wyczuwają zagrożenie. No i ru-

szyla lawina. Zrobiono sekcję zwłok i dziś miały być wyniki. Czyli jak zawsze przecucie Majchrzaka nie myliło. To jednak nie był wypadek, ale zabójstwo. Uśmiechnął się do siebie na myśl, że gdyby nie sąsiad kobiety zgłaszający problem w bloku, to sprawca dokonałby zbrodni doskonałej, zwalając winę na owady.

Komisarz podszedł do stojącego na szafce w rogu pomieszczenia akwarium i spojrzał na znajdujące się w nim rybki. W środku pływało kilka molinezji i gupików. Wziął pokarm do ręki i już miał sychnąć rybkom odpowiednią porcję, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegł Seba.

– Kurwa, jest denat. Ale to, kurwa, coś innego niż zwykle. Patrolówka, jak przyjechała na miejsce, to wezwała posiłki. Ponoć fest makabra. Zaraz będzie tu „Warzywniak”.

Majchrzak z Jarochem spojrzeli po sobie i ten pierwszy już miał coś powiedzieć, kiedy wpadł naczelnik wydziału. Nie czekając zbyt długo, rzucił w ich stronę:

– Nie opierdalać się. Do roboty. Macie trupa. Gdzie reszta?

– Marek i Krzysztof poszli do prokuratora z wynikami sekcji zwłok, Sebastian, ja i Wojtek jesteśmy tutaj – powiedział Majchrzak.

– A gdzie Artur?

– Tutaj, w kiblu byłem – odezwał się głos zza pleców naczelnika.

– Właż. Słuchajcie, nad Odrą znaleziono ludzką skórę. Ktoś obdarł kobietę ze skóry, której płat zostawił na gałęzi – powiedział „Warzywniak”.

– Eee, to za mało. Nie ma ciała, nie ma zbrodni. Może babka się za mocno opaliła nad rzeką i skóra jej zesza – zażartował Artur.

Majchrzak uśmiechnął się pod nosem na ten dowcip, a reszta chłopaków parsknęła śmiechem. Tylko naczelnik jakby go nie zrozumiał.

– Co ty mi tu gadasz?! Jak się opaliła? Opaliła się i skórę sobie zdarła? Jest denat i macie to załatwić. Jazda! Ty, Majchrzak, zostań na moment – nakazał naczelnik.

Gdy wszyscy pozostali wyszli z pokoju, Majchrzak został sam na sam z przełożonym. Ten zbierał się chwilę w sobie, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Wreszcie się odezwał:

– Słuchaj, Władek, mam prośbę.

To, że „Warzywniak” zwrócił się do niego po imieniu, było dla niego szokiem, ale to, że miał prośbę, to już było za wiele. Mimo to chciał się dowiedzieć, o co chodzi.

– Mów. Jaka to prośba?

– Chcę dostać się do cebosiów. Potrzebuję rekomendacji.

– A wujek ci nie pomoże? – zapytał Majchrzak.

– Nie chcę go w to mieszać. Wiem, że masz tam kumpli i oni mogą mi pomóc.

– Zobaczę, co da się zrobić – rzucił, chociaż wiedział, że nawet nie kiwnie palcem, by to załatwić.

W oczach „Warzywniaka” pojawił się błysk.

– Dobra, ja muszę iść, bo skóra stygnie – rzucił Majchrzak.

Po chwili był już na zewnątrz, zostawiając naczelnika z jego pragnieniami.



Droga nad brzeg Odry, gdzie doszło do makabrycznego znaleziska, przebiegła dość szybko. Komisarz Majchrzak jechał ośmioletnim volkswagenem passatem razem z Wojtkiem. Sebastian i Artur poruszali się innym autem, czteroletnią skodą octavią. Podczas jazdy Władek zastanawiał się nad wydziałem i jego członkami. Naczelnik Wawrzyniak to osoba, która nie powinna zajmować swojego stanowiska – nie to, że po prostu był za młody na ten stołek, to jeszcze ubierał się jak jakiś stary dziad idący właśnie na wesele. Rozumiał schludny wygląd, ale trzyczęściowy garnitur to jednak przeięcie. I te włosy na żel. Fryzurka niby okej, ale rudy kolor i żel to zabójcza mieszanka. Nigdy nie wszedł do ich zespołu, nie imprezował z nimi, nie był zapraszany na wódkę lub grilla. Raz zawołali go na kielicha, na samym początku jego naczelnikowania, ale odmówił. Powiedział, że nie spoufala się z podwładnymi. Noż kurwa! Jak chłop ma takie wejście w team, to raczej nie zaskarbi sobie ich sympatii.

Reszta chłopaków to inna historia. Wojtek, podkomisarz Wojciech Jaroch. Młody chłopaczyna, ale bardzo inteligentny. Studiował na politechnice, miał być inżynierem informatyki. Studia skończył z wyróżnieniem, kariera stała przed nim otworem, ten jednak postanowił wstąpić do policji. Majchrzak dowiedział się kiedyś, że Wojtek miał zamiar robić doktorat, ale sam na ten temat nigdy nic nie wspomniał. Śmiesznie by wyglądał doktor informatyki ubrany w sposób co najmniej ekstrawagancki. Bo czy hawajskie koszule,

kwieciste i kolorowe, a do tego dżinsy z dziurami to strój elegancki? Raczej nie, ale taki chłopak miał styl. W ocenie Majchrzaka elementy jego garderoby zupełnie do siebie nie pasowały, ale widać Wojtek miał to w dupie. Na swój sposób był przystojny – brunet, metr osiemdziesiąt cztery wzrostu, umiarkowanie umięśniony. Jednak największe wrażenie na kobietach robiły jego roześmiane niebieskie oczy i nieschodzący z twarzy uśmiech.

Pozostali członkowie wydziału nie robili aż takiego wrażenia. Sebastian, aspirant Sebastian Wierchuła, trzydziestolatek, blondyn, metr osiemdziesiąt wzrostu. Żaden heros, ale dość silny. Majchrzak widział go kiedyś na sali treningowej, jak tamten walił w worek bokserski. Aż cieszył się wtedy, że urodził się Majchrzakiem, a nie workiem bokserskim. Artur, sierżant Artur Mielnicki. Chłopak dwa lata temu skończył szkołę policji. Do wydziału trafił, bo został polecony. Początkowo wszyscy myśleli, że to jakiś plecak, co po plecach rodziny dostał się do „zabójców”. Po czasie okazało się, że wydział to jego drugi dom – pierwszy przychodzi i ostatni wychodzi. Kawaler, bez nałogów. Brunet z brodą jak u drwała, niewiele ponad metr osiemdziesiąt. Zawsze w koszuli i spodniach od garnituru. Elegancja jak się patrzy.

Pozostali to Marek i Krzysztof. Marek „Szymek” Szymański, podkomisarz, i Krzysztof „Majka” Majewski, aspirant. Obaj podobni do siebie jak bracia, wysocy bruneci, umięśnieni, ubierający się w wojskowym stylu: spodnie bojówki, podkoszulki i buty taktyczne.

To cały team. Ale jeszcze pół roku temu był z nimi Andrzej Makowski. Fajny chłop, doświadczony policjant,

można powiedzieć, że najlepszy glina, jakiego Majchrzak znał. Praktycznie stuprocentowa wykrywalność. Komisarz Andrzej Makowski był z Władkiem w szkole policji, razem trafili do „zabójców” we wrocławskiej komendzie. Początkowo pracowali osobno, z innymi partnerami, potem zostali tandemem, ale po jakimś czasie znowu się rozstali i każdy z nich wziął pod swoje skrzydła jakiegoś nowego. Pół roku temu Andrzej wszedł w konflikt z „Warzywniakiem” i został przeniesiony do wydziału przestępstw gospodarczych. Taka kara to jak zesłanie. Chłop, który wykrywał sprawców najcięższych przestępstw, miał teraz ścigać babacie handlujące podrabianymi ciuchami na bazarze. Od tamtej pory Majchrzak odwiedza czasem kumpla w jego wydziale i gadają wtedy od serca. W końcu miał zostać ojcem chrzestnym jego syna. Nawet dziecku dał na imię Andrzejek.

Może teraz, jak „Warzywniak” ma zamiar odejść do CBS-u, to może uda się ściągnąć Andrzeja z powrotem do naszego wydziału – zastanawiał się komisarz.

Z rozmyślania wyrwał go głos Wojtka:

– Dojechaliśmy. Zobacz, ile luda. Ślady pewnie już zadeptane.

Spojrzał w kierunku wskazanym przez Wojtka. Rzeczywiście, obok zaparkowanego fiata cinquecento zatrzymały się trzy radiowozy i karetka na sygnale. Miejsce zostało otoczone taśmą policyjną i widać było pracujących techników.

Wysiadł z auta i podszedł do jednego z techników stojących obok patologa.

– Cześć. Co tu mamy?

– Kawalek skóry, kobieca. Czas zgonu, według moich szacunków, to jakieś dwa dni temu – odpowiedział lekarz.

– Ślady? Świadcowie? Kto znalazł? – spytał, kątem oka dostrzegając, że z krzaków, gdzie odnaleziono fragment ciała, wychodzi Artur blady jak ściana i po chwili zaczyna wymiotować.

– Ciało, a właściwie fragment, znalazł dzieciak. Ośmioletek. Pokazał dziadkowi, ten zadzwonił na policję i dostał zawału. Teraz jest w karetce. Zaraz będzie wieziony do szpitala na Borowską. Próbujemy skontaktować się z matką chłopca, żeby go odebrała – powiedział technik.

Majchrzak rozejrzał się po okolicy i skupił wzrok na stojącym w pobliżu zrujnowanym budynku.

– Ktoś tam był? – spytał, wskazując ruderę.

Pozostali spojrzeli w tym kierunku.

– Nie. My nie, ale może ci z patrolu, co tutaj byli, sprawdzili ten obiekt – odpowiedział technik.

Majchrzak pokiwał głową i zawołał do Wojtka:

– Weź latarkę i dwóch mundurowych. Idziemy zobaczyć to miejsce.

Do pozostałych z wydziału powiedział, aby rozpytali ludzi na przystani, która mieściła się po drugiej stronie Odry. Może ktoś zauważył coś podejrzanego.

Po chwili we czwórkę podeszli pod budynek. Z od dali wydawał się mniej zrujnowany niż z bliska. Okna były powybijane, a w miejscu szyb tkwiła dykta. W wejściu znajdowała się zamknięta krata, wyglądała na nieotwieraną od bardzo dawna. Był tylko jeden problem. Na

skoblu wisiała nowa kłódka z Gerdy. Majchrzak pokazał to Wojtkowi, ten pokiwał głową ze zrozumieniem, również to zauważył. Powoli obeszlili obiekt dookoła. Na oko jego powierzchnia wynosiła jakieś sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Budynek nie posiadał żadnego innego wejścia oprócz tego z kratą. Podeszli niespiesznie do kraty i Majchrzak spojrzał na kłódkę.

– Trzeba będzie użyć brzeszczota, żeby ją przepiłować, albo jakiegoś łomu – stwierdził.

– Wypadałoby mieć nakaz – powiedział Wojtek.

– Nie pierdol, tylko idź po jakąś brechę do wyłamania kłódki – odparł Władek.

Wojtek oddalił się, a dwaj mundurowi tępo patrzyli na Majchrzaka. Po chwili jeden się odezwał:

– Panie komisarzu, ale czy nie lepiej zdobyć nakaz, żeby wejść do środka?

– Może i lepiej, a może i gorzej. Żeby wszystko było tak, jak należy, w notatce napiszemy, że zachodziło uzasadnione podejrzenie, że w budynku ukrywał się sprawca przestępstwa – odpowiedział.

Kilka sekund później przybiegł Wojtek, trzymając w ręku łom. Twarz rozjaśniał mu szeroki uśmiech.

– Nie mieli żadnej brechy. Ten łom wzięłem od techników. To dowód rzeczowy z jakiegoś włamania. Mieli ściągnąć odciski i dać do magazynu dowodów. To będzie ostatni włam w życiu tego łomu.

– I ściągnęli te odciski?

– Nie wiem.

– Chuj, mniejsza z tym. Dobra, działaj – powiedział Majchrzak.

Kilkanaście sekund później kłódka przestała być zaporą. Mundurowy delikatnie otworzył kratę, która wydała zgrzyt. Zawiasy dawno nie były oliwione i gdyby nie nowa kłódka, można by przyjąć założenie graniczące z pewnością, że nikt nie wchodził do środka od lat.

Po przekroczeniu progu ostrożnie wkroczyli całą grupą do budynku. Czuć tam było stęchlizną i rozkładającym się mięsem. Rozświetlili wnętrze latarkami. Powoli zaczęli przeszukiwać obiekt. Pomieszczenie po prawej stronie było puste, nie licząc stert pustych butelek i śmieci. To po lewej wyglądało podobnie. Przeszli do następnej sali. Spod ich nóg zaczęły uciekać szczury. Do smrodu, który wypełniał budynek, doszły jeszcze piski gryzoni. Udali się do miejsca, gdzie szczury piszczały najgłośniej. Majchrzak rozproszył mrok światłem latarki i ich oczom ukazał się makabryczny widok. Władek usłyszał zza pleców głos Wojtka:

– O kurwa!

Dwóch mundurowych zaczęło wymiotować, przytrzymując się ściany.

– Wezwij tu techników, niech zabezpieczą teren – rzucił Majchrzak.

Gdy Wojtek poszedł, komisarz spojrział na ścianę. Rozpięte były na niej zwłoki młodej kobiety, z rękami przybitymi do muru. Wyglądała jak Jezus, tylko brakowało kilku rzeczy. Po pierwsze, nie było krzyża. Po drugie, brakowało jej skóry z przodu ciała. A po trzecie, pozbawiona była wnętrzości, do których

dorwały się już szczury. Nad i pod ciałem kobiety widoczny był napis zrobiony krwią. Litery układały się w zdanie: „Człowiek jest uczniem, cierpienie jest jego nauczycielem”.

Po chwili do pomieszczenia weszli technicy i każdy z nich zareagował podobnie. Każdy przeżegnał się i głęboko westchnął. Komisarz spojrział w ich stronę i powiedział:

– Wiecie, co macie robić. Czekam na efekty.

Sam wyszedł z budynku i odetchnął świeżym powietrzem.

Kurwa, w mieście pojawił się jakiś szaleniec. Mam nadzieję, że go złapię, zanim znowu zaatakuje – powiedział do siebie w duchu.



Wszedł do komendy i udał się od razu do naczelnika. „Warzywniak” już na niego czekał, w jego pokoju był obecny także zastępca komendanta wojewódzkiego podinspektor Mariusz Sikorski i rzecznik prasowy nadkomisarz Marek Kumor.

Wszyscy głośno dyskutowali, ale zamilkli, gdy pojawił się Majchrzak.

– Co robimy z tym bajzlem? – zapytał, stając w progu.

– A co mamy robić? Media poinformujemy tylko tyle, ile to będzie konieczne – powiedział Sikorski, uśmiechając się.

– A jak pojawią się kolejne ciała? Wtedy też będzie pan miał taką radosną minę? – odparł Majchrzak.

Uśmiech na twarzy Sikorskiego zgasł tak szybko, jak się pojawił.

– Pan się trochę zagalopował, komisarzy Majchrzak – stwierdził Sikorski z wyczuwalną w głosie agresją.

– Może i tak, ale proszę wziąć pod uwagę, że sprawca nie poprzestanie na jednym pokazie – odpowiedział komisarz.

– A po czym pan wnosi?

– Bo przygotował spektakl. Chce, byśmy oglądali jego dzieło. Wiem, że jeszcze będzie chciał nas zaskoczyć. To jak z malarzami, żaden nie poprzestaje na jednym obrazie.

– Co pan zatem proponuje, komisarzy? – zapytał Sikorski.

– Powołanie zespołu zajmującego się wyłącznie tą sprawą. Teraz w wydziale mamy kilka spraw, więc trzeba by poprosić o pomoc inne wydziały. Gdyby każdy podesłał nam swojego najlepszego człowieka, to moglibyśmy skupić się na poszukiwaniu naszego dewianta i nie ucierpiałyby pozostałe prowadzone postępowania – odpowiedział Majchrzak.

– A co z mediami? – zapytał rzecznik prasowy.

– A to już pozostaje w waszej gestii, komisarzy. Ja łapię zbójów, a pan się uśmiecha do kamer i gada dyrdymały.

Władek poczuł, że nie zdobył swoim zachowaniem nowych przyjaciół, ale miał to w dupie. Nie był tu od tego, żeby pić herbatkę i wpierdalać makowca z komendantem i jego lizydupami, tylko od tego, by złapać sprawcę.

– Dobrze. Myślę, że można to jakoś zorganizować. Pan, komisarzy Majchrzak, obejmie dowodzenie grupą. Tylko chcę być o wszystkim na bieżąco informowany – powiedział Sikorski.

– A jaki będzie budżet grupy i jak rozliczać koszty? Pojawia się nowi ludzie i muszę mieć kwity na ich wydatki i działania – niespodziewanie zapytał „Warzywniak”.

Wszyscy obecni spojrzeli w jego stronę z niesmakiem. Zastępca komendanta powiedział:

– Tym niech się pan nie przejmuje, naczelniku. Teraz trzeba złapać sprawcę, zanim media dobiorą nam się do dupy.

– Panowie, skoro mam powołać zespół, to muszę mieć w tym zakresie pełną autonomię. Ja dobieram sobie ludzi i chcę mieć na nich wpływ. Nie chcę, aby ktokolwiek ingerował w moje wybory – oznajmił Majchrzak, patrząc w kierunku swojego przełożonego.

– A może pan, komisarzu Majchrzak, dokładniej powie-
dzieć, o co chodzi? – zapytał Sikorski.

– Panie inspektorze, w naszej komendzie jest pewien policjant z wydziału zabójstw przeniesiony do przestępstw gospodarczych. Tam się marnuje, będzie mi potrzebny w zespole i nie chciałbym, aby ktokolwiek kwestionował mój wybór.

– Pan wybiera ludzi i pan za nich odpowiada. Teraz do roboty. Oczekuję codziennie meldunków o postępach – powiedział podinspektor Sikorski.

Gadki o pełnej autonomii to zwykle pierdolenie, żeby zamydlić mi oczy – pomyślał Majchrzak. – Jak mam skupić się na znalezieniu sprawcy oskórowania, skoro mam spędzać czas na meldunkach o postępach?! A chuj z nimi. Teraz mam ważniejsze zadanie. Muszę wytypować odpowiednich ludzi i jak najszybciej rozpocząć poszukiwania tego zwyrodnialca.

Już miał wyjść z pomieszczenia, gdy odezwał się rzecznik prasowy:

– No dobra, ale podsumujmy, co wiemy i co mamy. Aby cokolwiek przekazać mediom, muszę mieć jakieś informacje.

– Na tę chwilę mamy ukrzyżowaną dziewczynę obdartą ze skóry i z wyżartymi flakami przez szczury. Do tego napis na ścianie zrobiony krwią. To tyle. Nie mamy motywu, nie mamy świadków, nie mamy sprawców – odpowiedział Majchrzak.

– Trochę mało – stwierdził rzecznik.

– Podejrzewam, że przy kolejnych zwłokach uzyska pan więcej szczegółów, które pomogą panu lepiej się przygotować do wywiadu w telewizji – rzucił Majchrzak złośliwie.

– Komisarzu, wypraszam sobie takie zachowanie. Jesteśmy po tej samej stronie barykady. Łapiemy bandytów i musimy działać wspólnie – ostro zareagował Sikorski.

– Z całym szacunkiem, ale chciałbym uzyskać wiedzę, ilu bandytów zatrzymał lub, jak pan mówi, złapał pan rzecznik. Pewnie dzięki pracy pana rzecznika to miasto zmieniło się ze stolicy bezprawia w stolicę praworządności. Podejrzewam, że we Wrocławiu mieszkają teraz sami amisze lub inni nieagresywni obywatele. Ale okej, nie czepiam się. Idę łapać pozostałych bandziorów, tych, co uniknęli karzącej ręki sprawiedliwości w postaci pana rzecznika.

Nie czekając na reakcję obecnych, Majchrzak opuścił pokój naczelnika wydziału zabójstw.



Wrócił do swojego pokoju w komendzie, gdzie czekał na niego Wojtek. Tkwił w bezruchu przez jakiś czas, zanim podszedł do akwarium i nasypał rybkom trochę pokarmu. Nikt się nie odzywał. Tylko odgłos pracującego filtra nieco rozpraszał panującą ciszę. Chwilę później Wladek odwrócił się w stronę kolegi i powiedział:

– Zbieramy zespół. Do pomocy otrzymamy kilku chłopaków z innych województw. Wydział będzie zajmował się bieżącymi sprawami, ale w razie konieczności wspomogą zespół.

– Kto od nas w zespole? – zapytał Wojtek.

– Ty, ja i Andrzej – odpowiedział Majchrzak.

– Andrzej? Nie gadaj, że udało ci się go ściągnąć z powrotem.

– Udało. Nasza sprawa ma priorytet, a ja mam mieć pełną autonomię w doborze członków zespołu. Oczywiście autonomia to pic na wodę, ale trzeba kuć żelazo, póki gorące.

– A „Warzywniak” co na to? – Wojtek nadal nie mógł w to uwierzyć.

– Widziałem jego minę, kiedy ustalane były szczegóły. Myślałem, że chłop się zesrał i obawiał się ruszyć, żeby smród nie rozszedł się po pokoju. Mówię ci, miał ochotę zaprotestować, ale bał się. Poza tym chce iść do CBS-u i pewnie liczy, że na tej sprawie się wybije.

Zamierzał jeszcze coś powiedzieć, ale otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł naczelnik. Rozejrzał się po wnętrzu i oznajmił:

– Młody, wyjdź, chcę porozmawiać z komisarzem Majchrzakiem.

– Młody, zostań, jesteś w pracy. Jak pan naczelnik ma sprawę, to niech zaprosi do siebie – powiedział Majchrzak.

Wojtek stał nieruchomo, nie wiedząc, czy ma zostać, czy wyjść. Naczelnik także nie miał pojęcia, co zrobić. Majchrzak postanowił mu pomóc.

– Naczelniku, naczelnik ma do mnie sprawę prywatną czy służbową dotyczącą wydziału?

– Służbową – odparł „Warzywniak”.

– No to jak służbową, to spokojnie może naczelnik mówić przy Wojtku. On jest członkiem wydziału i ma prawo wiedzieć, co w wydziale piszczy.

Naczelnik spojrział na komisarza z nienawiścią w oczach. Po chwili się odezwał:

– Po zastanowieniu się doszliśmy z komendantem wojewódzkim do wniosku, że nie ma sensu ściągać nikogo z innych komend. Załatwimy sprawę we własnym zakresie. Nie będzie żadnego specjalnego zespołu, tylko działamy w ramach wydziału. Ja dowodzę śledztwem.

– Ja rozumiem, że rodziny się nie wybiera, ale nie wiedziałem, że komendant jest taki głupi, żeby dobro własnego siostrzeńca przedkładać nad bezpieczeństwo mieszkańców miasta, jak nie województwa. Myślisz, chłopie, że na tej sprawie się wybijesz i CBS będzie włożyło ci w dupę, żebyś do nich wstąpił?

Naczelnik zrobił się czerwony z wściekłości. Zaczął ciężko oddychać, po czym syknął:

– To koniec twojej kariery. Zniszczę cię.

– Mnie zniszczysz? Chłopie, ty wszystko niszczysz wokół siebie. Potrafisz rozpierdolić najprostsze śledztwo. Gdyby

nie twój wujo, to pewnie patrolowałbyś ulice w jakimś starym polonezie. Powiem ci krótko. Jeśli sprawą nie zajmą się prawdziwi gliniarze, tylko takie palanty jak ty, to będziesz miał z wujem kilka ofiar w cefalce. Rozumiesz to, dupku? – zapytał Majchrzak.

– Koniec. Sprawa zamknięta. Wydział rozwiązuje sprawę. Ja jestem naczelnikiem i to ja tu dowodzę. Krótko, jak ci się nie podoba, to pisz raport o zwolnienie.

– Weź spierdalaj – powiedział komisarz i odwrócił się do akwarium. Po chwili, olewając naczelnika, zwrócił się do Wojtka:

– Trzeba zrobić podmiankę wody i filterek wyczyścić. Wojtek, załatw jakieś wiaderko.

Nim jednak dokończył wypowiedź, obaj usłyszeli, jak trzaskają drzwi. Majchrzak obrócił się i zobaczył, że Wojtek stoi z otwartymi ustami, a naczelnika już nie ma. Komisarz uśmiechnął się do siebie i powiedział do kumpla:

– Zamknij buzię, bo przyjdzie jakiś zbój, którego kręci widok otwartych ust, i nim się spostrzeżesz, będzie nieciekawie.

Wojtek spojrział na niego i powiedział:

– Szefie, szef rozpierdala moje słabe serce.

Chwilę później chłopak wyszedł z pokoju i udał się na poszukiwanie wiaderka.



Tym razem wrócił do domu wyjątkowo zmęczony. Dawno nie miał takiego nawału pracy. Wydarzenia z dzisiejszego

dnia odcisnęły na nim piętno. Marta od progu zauważyła, że coś niedobrego się wydarzyło. Wiedziała, czego najbardziej mu teraz potrzeba. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, żona go uprzedziła:

– Weź prysznic, zrobię ci drinka i podgrzeję coś do jedzenia. Wolisz pierogi czy kanapki? Odpocznij trochę.

– Dzięki, skarbie, jak mały? Dawał ci się we znaki? – spytał.

– Dobrze, prawie cały dzień przespał, trochę pomaruodził, ale wszystko okej. Nie powiedziałaś, co chcesz. Pierogi?

– Super. Wezmę prysznic i zjem pierogi. – Uśmiechnął się do Marty.

Zaczął powoli się rozbierać. Spojrzał na małżonkę krzątającą się po kuchni. Będąc już tylko w skarpetkach, wszedł do kuchni i stanął za Martą. Kilka sekund później przytulił się do jej pleców. Cichym głosem powiedział:

– Wiesz, że cieszę się, że was mam?

Marta odwróciła głowę w jego stronę.

– Co się stało?

– Mamy chyba seryjnego. W najbliższych dniach czeka mnie kupa roboty. Mogę nie wracać na noc. Myślę, że dobrze by było, gdyby przyjechała tutaj twoja lub moja matka. Do pomocy przy dziecku. A jeszcze lepiej, jakbyś ty pojechała na kilka dni do rodziców. Ze mnie nie będziesz miała tu pożytku.

Kobieta spojrzała na niego i spytała:

– Jesteś pewien? A ty, jak wrócisz do domu, to co zjesz? Będziesz pamiętał o jedzeniu czy od razu zaśniesz w ciu-

chach na kanapie w gościnnym? Zostaję. Jak nie będę dawała rady z dzieckiem, to wtedy poproszę o pomoc jedną albo drugą matkę. A teraz zasuway pod prysznic, bo zaraz obiad.

Widząc, że nie wygra z Martą, odwrócił się na pięcie i poszedł do łazienki. Prysznic podziałał skutecznie, zmył z niego brudy tego miasta, które dziś na nim osiadły. Po wyjściu z łazienki zobaczył, że na stole w jadalni spoczywa już talerz pachnących pierogów. Żona stała w pobliżu lodówki i wrzucała lód do szklanki. Uśmiechnęła się do męża i powiedziała:

– Jedz, chłopie, bo mi zmarniejesz. Zrobię ci podwójną whisky, usiądziesz sobie w fotelu w salonie i pooglądasz telewizję.

– Telewizji nie chcę oglądać. Ale drink może dobrze mi zrobić.

Wziął widelec i zaczął jeść. Pierogi były wyśmienite. Nawet nie zauważył, kiedy opróżnił talerz. Marta podeszła do niego i ucałowała go w czoło.

– Zuch chłopak, a teraz pora na drinka.

Wstał od stołu i przeszedł do salonu. Usiadł na fotelu i sięgnął po szklankę z drinkiem. Pierwszy łyk smakował wyjątkowo dobrze. Kilka kolejnych spowodowało, że nawet się nie zorientował, jak trafił w objęcia Morfeusza.

DZIEŃ DRUGI

Wrocław, 12 maja 2009 r.

Postanowił, że przed udaniem się do komendy wstąpi do prosektorium i dowie się kilku rzeczy odnośnie do wczorajszego znaleziska. Pomieszczenie, w którym patolog Eugeniusz Chaber kroił zwłoki, jak zwykle było czyste i sterylne. Czasem rozmyślał nad tym, jak Gienek wykonuje swoją pracę. W takich warunkach wydawało się to całkiem proste. Kiedyś miał przeświadczenie, że w salach sekcyjnych nieustannie jest pełno krwi na ścianach i zwłok na wózkach. Widać wychowanie na horrorach z lat osiemdziesiątych wypaczyło trochę jego wyobrażenie o lekarzach patologach i prosektorium. No bo tutaj można było wręcz jeść ze stołu. Co prawda nie odważyłby się tego zrobić, ale tak się mówi, gdy coś jest wyjątkowo schludne i zadbane.

Gienek siedział na swoim krzeselku przy biurku i uważnie wpatrywał się w jakieś papiery. Kawa stojąca na blacie wydzielala wyraźny aromat. Lekarz podniósł lekko głowę i spojrzał na Majchrzaka. Po chwili się odezwał:

– Jak chcesz kawy, to sobie zrób.

– Nie, dzięki, dopiero co piłem w domu. Co masz dla mnie?

– Właśnie skończyłem tę waszą wczorajszą znad Odry – powiedział Gienek.

– No i? – spytał Majchrzak.

– Dziewczyna lat około dwudziestu trzech, blondynka, szczupła, bez znamion, tatuaży, znaków szczególnych. Stan zdrowia idealny, jeśli nie liczyć faktu, że nie żyje.

– Słucham dalej.

– Przyczyna śmierci: utrata krwi. Dziewczyna się wykrwawiła. Brak śladów przemocy, brak użycia środków farmakologicznych.

– Czyli przywiązana i oskórowana za życia? – Majchrzak zapytał, aby się upewnić, że dobrze rozumiał.

– Nie dość, że oskórowana na żywca, to jeszcze żyła, kiedy szczury dobierały się do jej trzewi.

– Ja pierdolę! Wyobrazasz to sobie?! Być w pełni przytomnym, gdy jakiś zwyrodnialec ściąga ci skórę z klatki piersiowej, a potem jeszcze obserwować, jak szczury zżerają ci wątrobę, i nie móc nic z tym zrobić – powiedział komisarz, wstrząśnięty słowami patologa.

– Uwierz mi, że nie chcę sobie tego wyobrażać. Już samo przybijanie gwoździami do ściany musiało kurewsko boleć. Ale najdziwniejsze jest to, że się nie bronila, brak jakichkolwiek śladów pod paznokciami. Dosłownie nic.

– Czas zgonu? – spytał policjant.

– Skórę ściągnięto z niej trzy dni temu, zmarła dwa dni temu, dziesiątego maja. Konkretna godzina nie do ustalenia, ale gdzieś pomiędzy pierwszą a trzecią w nocy.

– Czyli szczury ją żarły przez cały dzień? Ja pierdołę.

– Nie dosyć, że żarły, to jeszcze przypuszczalnie piszczwały z ekstazy na widok świeżego mięsa. Już sam ten pisk byłby przerażający.

– Spierdalaj, nie chcę dłużej tego słuchać – odpowiedział Majchrzak.

– Szkoda dziewczyny. Nie chciałbym zginąć taką śmiercią jak ona – stwierdził Gienek.

– A co wiemy o tych gwoździach?

– Zwykle, można takie kupić w Castoramie. Chyba największe, jakie mają w sprzedaży. Umiejętnie wbite. Gdyby sprawca poprzebijał dłonie, jak na obrazkach religijnych, to ofiara mogłaby się uwolnić; kości dłoni mogłyby nie wytrzymać naporu ciała i walki o życie. Tutaj jednak gwoździe zostały wbite w nadgarstki i przedramiona.

– Czyżby specjalista, który wiedział, jak przybijać ludzi? – upewnił się Majchrzak.

– Może nie specjalista, ale wołał, aby dziewczyna nie uwolniła się poprzez szarpanie.

– A czym obdarto ją ze skóry?

– Tutaj nie mam pewności. Narzędzie ostre jak skalpel. I to mógł być skalpel, gdyby nie kilka śladów, które wskazują raczej na jakiś nóż do filetowania ryb. Ale dasz mi narzędzie, to porównam ślady. Stawiam na to, że sprawca użył skalpela i noża – odpowiedział Gienek.

– Sprawca leworęczny, praworęczny?

– Praworęczny, rudy i brzydki – powiedział Gienek.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Chłopie, żartowałem. Praworęczny. Ma wprawę w posługiwaniu się zarówno młotkiem, jak i nożem. Cięcia skalpelem równe i dokładne. No i brak śladów wskazujących, żeby miał jakikolwiek kłopot z wbijaniem takich dużych gwoździ.

– Okej, napiszesz mi to w raporcie? Jakbyś miał nowe spostrzeżenia, to dawaj cynk – poprosił policjant, szykując się do wyjścia.

– Władek, dorwij skurwiela – powiedział patolog.

– Postaram się – odpowiedział Majchrzak, chociaż wiedział, że nie będzie to prosta sprawa.



Podkomisarz Wojciech Jaroch z samego rana zajął się sprawą zwłok znalezionych nad brzegiem Odry. Nie spotkał się nigdy wcześniej z czymś takim. To była najpoważniejsza sprawa, z jaką miał dotąd do czynienia. Dotychczas były to zabójstwa z całym pakietem śladów i świadków, można więc było zebrać wiele dowodów, a zatem i sprawcę łatwo było złapać. Tutaj na razie nic nie mieli.

Wczoraj po wyjściu Majchrzaka zaczął przeglądać zdjęcia osób zaginionych. Jak do tej pory twarz dziewczyny, którą znaleziono w zrujnowanym budynku, nie pojawiła się w żadnych bazach policyjnych. Jej linie papilarne też nie były nigdzie zarejestrowane. Dosłownie nic nie było wiadomo o ofierze. Jaroch zdawał sobie sprawę, że znalezienie sprawcy będzie niezwykle trudne. Kłódka, którą zamknięto obiekt, była typowa, każdy mógł taką kupić. Na niej również

nie było śladów palców. Technicy zabezpieczyli odciski w budynku, ale szanse, że sprawca zostawił jakiś ślad, były mniej niż znikome. Zresztą w tej ruderze od dawna znajdowała się melina pełna tysięcy odcisków palców różnych ludzi.

Jaroch po raz kolejny wertował zdjęcia osób zaginionych. Miał nadzieję, że wczoraj coś przegapił lub że dopiero w nocy ktoś zgłosił zaginięcie kobiety. Czasem tak bywało. Różne były tego przyczyny, niekiedy brak wiedzy, że ktoś bliższy zaginął, a niekiedy kłótnia i przekonanie, że osoba, z którą się pokłócono, dokądś wyjechała. Czasami, niestety, policji zdarzało się odesłać z kwitkiem osobę zgłaszającą zaginięcie, jeżeli od zniknięcia minął zbyt krótki okres. Właśnie patrzył na zdjęcie jakiejś kobiety, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Artur. Wojtek spojrzał w jego stronę i zauważył radosny uśmiech na twarzy sierżanta.

– Co się tak szczerzysz?

– A bo już wiem, kim jest ofiara. To Monika Wilczyńska urodzona dwunastego marca osiemdziesiątego szóstego roku we Wrocławiu, córka Bożeny i Jana. Zamieszkała: Wrocław, ulica Kominiarska trzy. Studentka czwartego roku pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim – odpowiedział sierżant, patrząc w swój notatnik.

– Ooo, a skąd wiesz? Skąd masz te dane? – zapytał Jaroch.

– Zdobyłem je dzięki dedukcji, drogi Watsonie. A tak poważnie, to wczoraj w miejscu znalezienia zwłok technicy szukali śladów pojazdu, którym sprawca mógł przywieźć denatkę. Pełno było śladów opon, ale w ocenie techników

wszystkie były stare. Dlatego tym tropem nie było co iść. Pomyślałem, że skoro zwłoki znaleźliśmy przy Odrze, więc sprawca mógł przetransportować je rzeką. Po drugiej stronie jest przystań, a przy niej zacumowanych kilka łodzi. Połażłem tam i w jednym z kajaków odnalazłem ciuchy i torebkę. W torebce znajdowały się dokumenty. Ot i cała historia.

– Dobra robota. W torebce było coś jeszcze? Jakies klucze, telefon komórkowy?

– Wszystko jest już u techników. Znaleźli też fiolkę po jakiejś substancji. Podejrzewają pigułkę gwałtu – stwierdził Artur.

– Mam tutaj raport patologa, nie ma śladów chemii w organizmie – powiedział Jaroch.

– Nie ma, bo pigułka po kilkunastu godzinach jest już niewykrywalna. Czyli sprawca ją zniewolił za pomocą chemii, potem przybił do ściany, wyciął skórę, a następnie zostawił na śmierć – szybkiej analizy dokonał Mielnicki.

– Pochwalę cię przed szefem – uśmiechnął się Jaroch.

Artur Mielnicki usiadł przy biurku i zaczął czytać raport patologa. Po kilku minutach wstał, chwilę pochodził po pokoju i wyszedł. Jaroch ze zdumieniem obserwował zachowanie młodszego gliniarza i zastanawiał się, o co chodzi. Jednak nic nie przyszło mu do głowy, więc zabrał się do robienia kawy dla Majchrzaka.



Władek wszedł do pokoju, gdy Jaroch zalewał dla niego kawę.

No, skąd on wie, że już jestem? Czyżby był też w zmo-
wie z Gienkiem? Raczej nie, ale w jasnowidzenie na pewno
nie uwierzę – pomyślał Majchrzak.

– Widziałem Artura, dokądś szybko wyszedł. Nawet
cześć nie odpowiedział – poskarżył się.

– No, dziwnie się zachowuje, ale wykonał kawał dobrej
roboty – powiedział Wojtek.

– Mów, czekam z niecierpliwością. – Majchrzak usiadł
wygodnie za swoim biurkiem.

Nogi wyciągnął na blat i zaczął pić gorącą kawę.

Przez następny kwadrans Jaroch relacjonował mu, co
sam zrobił w sprawie, co wykonali technicy, streścił raport
patologa i na koniec zostawił ustalenia Artura.

– A reszta chłopaków co robi? – zapytał komisarz.

– Seba już tu jedzie, dzwonił jakiś czas temu, a reszta
przesłuchuje obsługę przystani po drugiej stronie Odry.

– Dobra, podsumujmy, co mamy. Mamy kawałek skóry,
dziewczynę zamordowaną w ruderze, brak odcisków i napis
na ścianie. Kurwa, trochę mało. Dobrze, że przynajmniej
wiemy, kim jest ofiara, i można rozpytać rodzinę o jej znajo-
mych – powiedział, popijając kawę.

W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł zdyszany
Artur.

– Dokąd cię tak poniosło? Nawet cześć nie powiedzia-
łeś – spytał Majchrzak.

– Szefie, bo to ważne. Przepraszam. Jak czytałem raport
patologa, to mnie coś tknęło. W raporcie napisano, że dziew-
czyna była oskórowana za pomocą skalpela i innego narzę-

dzia. Jakby noża do filetowania. A wczoraj na tej przystani zauważyłem właśnie nóż do filetowania ryb na pomoście. Byłem u techników dowiedzieć się, czy go zabezpieczyli, no i mamy jeden odcisk palca.

– Kurwa, dobra robota! – powiedział komisarz szczerze.

Artur rozpromienił się. On także uważał, że wykonał kawał dobrej roboty. Od czasu odnalezienia zwłok nie minęła jeszcze doba, a już mieli jakieś efekty. Co prawda nie było pewności, że odcisk palca odnaleziony na nożu należy do sprawcy, ale zawsze istniała nadzieja.

Majchrzak przeszedł do analizy raportu patologa i informacji od Wojtka.

– A co z tą ofiarą? Mówiłeś, że to studentka. Co studiowała? Pedagogikę? – zaczął dopytywać.

– Tak, na uniwerku – odpowiedział Artur.

– Kurwa mać, ofiara studiuje pedagogikę, a napis krwią brzmi: „Człowiek jest uczniem, cierpienie jest jego nauczycielem”. Dziwne. A skąd to zdanie? – spytał.

– To chyba cytat z jakiegoś francuskiego prozaika. Czekał. Autorem jest Alfred de Musset. Wrzuciłem w sieć to zdanie i tak mi wyskoczyło – powiedział Wojtek, patrząc w notatki.

– Czyli sprawca albo jest wykształcony i czytał tego Musseta, albo to jakaś zmyłka dla nas – stwierdził Majchrzak.

Do pokoju wszedł Sebastian. Rozejrzał się po zebranych i spytał:

– Co mnie ominęło?

– Spóźniłeś się – odparł komisarz.

– Sorki. A więc co mnie ominęło?

Szybko zrelacjonowali mu ustalenia. Sebastian chwilę pomyślał i powiedział:

– Szefie, to ja wezmę Artura i pojedziemy do domu tej dziewczyny. Tam dowiemy się, czemu nie zgłoszono zaginięcia, i ustalimy jak najwięcej szczegółów z jej życia.

– Nie, ja pojedę z Wojtkiem. Ty zajmiesz się sprawdzaniem, czy nóż, który zabezpieczyli technicy, może mieć związek ze sprawą. I zobacz, czy odcisk palca jest u nas w bazie. Artur pojedzie na uczelnię i rozpyta się na temat dziewczyny. Pasuje? – powiedział Majchrzak.

– Szef tu rządzi, a niewolnicy wykonują – zaśmiał się Artur i zaczął kierować się do wyjścia.

W drzwiach stanął „Warzywniak” i od progu oschle oświadczył:

– Jest denat. Chyba druga ofiara tego co wczoraj. Zbierać się.

Majchrzak popatrzył na współpracowników i powiedział do Sebastiana:

– Ściągnij Marka i Krzyśka, nich jadą na adres dziewczyny i zasięgną języka. Potem niech skoczą na uczelnię i uzyskają jak najwięcej informacji. Wy jedziecie ze mną. Oprócz Seby. On ma swoje zadanie z nożem.

Dopił szybko ostatni łyk kawy i wyszedł na korytarz, aby udać się na miejsce, gdzie znaleziono kolejne ciało.



Budynek wyglądał jak każdy inny w tej okolicy. Pomieszczenie, w którym znaleziono zwłoki, było jednym z licznych

warsztatów, które mieściły się na ulicy Jaworskiej. W sąsiednich warsztatach pracowało wielu mechaników, ale teraz wszyscy się tu zebrali, usiłując stanąć jak najbliżej miejsca zbrodni, żeby ujrzeć zwłoki mężczyzny. Funkcjonariusze otoczyli teren taśmą i starali się nie dopuścić gapiów w pobliże ciała.

Majchrzak wysiadł z radiowozu i wszedł do środka. Jego oczom ukazał się mężczyzna leżący na blacie stołu stolarskiego. To, że był martwy, widać było na pierwszy rzut oka. Nie istniała możliwość, aby osoba przecięta piłą od krocza aż po szyję miała jakąkolwiek szansę przeżycia. Kończyny mężczyzny były przymocowane do nóg stołu za pomocą grubego drutu kolczastego. Wszystko to budziło wielką grozę u stojących w pobliżu funkcjonariuszy i gapiów. Najbardziej przerażający był czerwony napis na ścianie:

„Niewidomemu byłem oczami, chromemu służyłem za nogi. Dla biednych stałem się ojcem, pomagałem w sporze i nieznanemu, rozbijałem szczękę lotrowi i wydierałem mu łupy z zębów”.

Przerażający dlatego, że do jego zrobienia potrzebna była ogromna ilość krwi.

Majchrzak teraz był już pewny na sto procent, że to kolejne dzieło psychopaty, który ujawnił się wczoraj. Podeszedł bliżej do zwłok i zobaczył, że denat to młody mężczyzna, najwyżej dwudziestopięcioletni. Nieopodal kręcił się Gienek i jeden z techników, więc zapytał:

– Co tu mamy?

– Młody chłopak, tożsamość nieustalona. Znalazł go właściciel warsztatu. Rano otworzył zakład i od razu ze-

mdłał. Zbiegli się klienci i pracownicy pobliskich warsztatów i powiadomiono naszych – sucho przekazał technik.

– Czy ktoś z pracowników znał denata? – zapytał Majchrzak, chociaż spodziewał się odpowiedzi.

– Nikt go nie kojarzy. Zdjąłem odciski palców, może gdzieś się pojawił. Z twarzy wygląda na jakiegoś łobuza. Może był notowany – powiedział technik.

– Dobra, czekam na jakieś pozytywne informacje – odparł i wyszedł na dwór.

Słońce mocno świeciło i czuł, jak pot zalewa mu skórę na plecach.

Chwilę postął na zewnątrz, przypatrując się zebranym ludziom. Kątem oka widział, jak chłopaki z wydziału zaczęli rozpytywać świadków, i już miał do nich dołączyć i także zająć się tą żmudną robotą, gdy usłyszał głos Gienka:

– Kurwa mać, tego się nie spodziewałem.

Pobiegł do środka i zobaczył, że patolog odwrócił denata na bok. Ich oczom ukazał się kawał pleców obdarty ze skóry. Teraz Majchrzak był już pewny, że psychopata ma w tej chwili na swoim koncie już dwie ofiary, i to znalezione dzień po dniu. Gdyby przyjąć założenie, że dalej będzie mordował w takim tempie, to zanim go złapią, ofiary będzie można liczyć w dziesiątkach.

– Gienek, tutaj też brakuje płata skóry. Wczoraj kawałek znaleźliśmy w pobliżu miejsca odkrycia zwłok, a właściwie zwłoki spoczywały w pobliżu miejsca znalezienia skóry. Trzeba więc odszukać i ten płat – powiedział.

Po chwili zwrócił się do Wojtki:

– Zabezpieczcie teren, świadków zbierzcie w tamtym budynku biurowym. Trzeba rozpocząć poszukiwania fragmentu ciała w terenie. Ściągnij psa tropiącego. Zresztą, kurwa, ściągnij na miejsce wszystko, co się da. Dowiedz się, kto jest autorem tego cytatu na ścianie. Kurwa. Działać, działać!

Wojtek oddalił się, żeby wykonać polecenie. Gienek uśmiechnął się do Majchrzaka i powiedział:

– Umiesz trzymać ich w ryzach.

– Daj spokój, to na pokaz. Oni doskonale wiedzą, co mają robić. To była pokazówka dla postronnych, że panujemy nad sytuacją i szybko złapiemy sprawcę – odparł policjant.

– A panujemy?

– Nie. Nigdy nie byłem w takiej czarnej dupie jak teraz. Ale co mam robić?

Patolog uśmiechnął się ze zrozumieniem, oznajmiając:

– To ja wracam do roboty. Zaraz zabieram ciało do siebie. Jakby co, jesteśmy w kontakcie. Trzym się.

Komisarz patrzył, jak zwłoki powoli są pakowane do czarnego worka. Trochę to zajęło, bo nikt nie chciał uszkodzić ciała jeszcze bardziej. Majchrzak podszedł do Wojtka i powiedział:

– Jadę do fabryki, trzeba przekonać starego, że sami nie damy rady z tą sprawą.

Partner pokiwał głową i udał się w kierunku biurowca, żeby przesłuchać świadków.



„Szymek” i „Majka” właśnie skończyli rozmowę z rodziną zamordowanej. Obaj byli już na granicy załamania nerwowego. Niewiele brakowało, a „Majka” przywalilby ojcu dziewczyny. Facet nie dość, że był wypity, to jeszcze wyglądało, jakby miał w dupie to, co się stało z jego córką. Właściwie nawet nie przejął się faktem, że jego dziecko nie żyje. Z matką było trochę lepiej, ale także zawiodła oczekiwania obu gliniarzy. Niby jakiś tam żal wyraziła, łzę uroniła, ale chwilę potem poszła do kuchni gotować obiad mężowi. No kurwa mać! Jedyne jej dziecko ginie, a ta myśli o gotowaniu! Do śledztwa rodzice nie wnieśli nic nowego. Córka nie mieszkała z nimi od dwóch lat, tylko w jakimś wynajętym mieszkaniu, starzy nawet adresu nie znali. Nigdy jej nie odwiedzili, nie wiedzieli, co studiowała. Widać było, że relacje w tej rodzinie nie są normalne.

Po wyjściu od rodziców zamordowanej „Majka” nie mógł ochłonąć, spojrzał na partnera i powiedział:

– Czujesz to, kurwa?! Co za patologia. Dzieciaka im zabijali, a oni o obiedzie myślą. I ten żul pewnie tylko czekał, żebyśmy wyszli, coby mógł walnąć sobie bełta.

– Daj spokój, bo wrzody ci pękną – odparł „Szymek”.

– Ja tego tak nie zostawię. Pogadam z chłopakami z dochodzeniówki, niech dojadą gościa. Niech go zawijają co pewien czas jako kogoś, kto wypływa w jakimś śledztwie.

– Olej to. Narobisz sobie problemów przez dziada. Podsumujmy: starzy nic nie wiedzą o córce. Sąsiedzi mają dobre o niej zdanie, ale nie widzieli jej od dawna. Czyli co mamy? Jedno wielkie gównno – stwierdził „Szymek”.

Obaj wsiedli do służbowego fiata punto i udali się w kierunku uniwersytetu.

Droga przebiegła im w miarę szybko, przez cały czas rozmawiali o sprawie i o tym, czego się do tej pory dowiedzieli. Przed budynkiem uniwersytetu długo szukali miejsca do zaparkowania, wszystkie były zajęte. „Majka” postanowił w końcu zatrzymać się w miejscu wyłączonym z ruchu. Ledwo zahamował, a tu jak spod ziemi wyrosło obok ich samochodu dwóch strażników miejskich, z malującymi się na twarzach uśmiechami, po czym jeden się odezwał:

– O, widzę, że pan kierowca ma za dużo pieniędzy w portfelu.

– Spierdalaj – odpowiedział „Majka”.

– Że co proszę? – zapytał strażnik, robiąc wielkie oczy.

– Co się dziwisz? Słyszałeś, co powiedział kolega. Spierdalaj – rzucił „Szymek”, pokazując blachę.

Strażnik spojrział na kolegę i obaj odeszli w kierunku rynku.

„Majka” i „Szymek” roześmiali się równocześnie. Po chwili udali się do dziekanatu.



Majchrzak po wejściu do komendy natychmiast skierował się do gabinetu komendanta wojewódzkiego. Sekretarka stawiała duży opór, zanim udało mu się uzyskać „audiencję”. Gdy wkroczył do gabinetu, zobaczył komendanta, inspektora Marka Stankiewicza, pilnie studiującego jakieś dokumenty. Komendant nawet nie zaszczycił go spojrzeniem, ale powiedział:

– Niech pan siada, komisarzy. Co pana do mnie sprowadza?

– Panie inspektorze, jest problem. Mamy już dwa ciała i dwie wiadomości od jakiegoś psychopaty. W planach było powołanie zespołu specjalistów w celu złapania sprawcy. Kryptonim sprawy: Skóra. Niestety, zamiast łapać dewianta, musimy mierzyć się z układami i jakimiś pierdołami.

– Co pan przez to rozumie? – zapytał komendant.

– A to, panie inspektorze, że wstrzymał pan powołanie specgrupy na życzenie swojego siostrzeńca. Czy zależy panu na większej ilości ofiar? Jak mamy złapać sprawcę, jeśli oprócz tego śledztwa mamy też kilka innych? Czy media mają się dowiedzieć, że bagatelizuje pan tę sprawę?

– Chyba doszło do nieporozumienia, komisarzu. Naczelnik był u mnie i przekazał, że wydział sobie poradzi i nie ma sensu angażować większych sił i środków w tę sprawę.

– A pan, inspektorze, jak uważa? Czy sześciu ludzi da radę złapać zwyrodnialca, mając na głowie także inne postępowania? Tak szczerze, wie pan, ile to żmudnej roboty? Zwłaszcza gdy nie mamy żadnych świadków, żadnego motywu, żadnych dowodów procesowych. Czy media mają się dowiedzieć, że pański siostrzeniec sabotuje możliwość złapania sprawcy? – spytał Majchrzak.

– Komisarzu, słyszałem, że jest pan dobrym oficerem, chociaż ma pan gdzieś regulamin. Ale z pańskich akt wynika, że ma pan wysoką wykrywalność i jest pan jednym z najlepszych policjantów wydziału zabójstw w Polsce. Dlatego wybaczę panu to zachowanie. Ale do rzeczy. Czego pan oczekuje ode mnie?

– Powołania specgrupy. Większego wsparcia i odsunięcia pańskiego siostrzeńca od sprawy.

– Komisarzu, do tej pory mamy jedno ciało...

– Ma pan nieaktualne informacje. Są już dwa ciała. Mówiłem zresztą o tym na samym początku, jak tu wszedłem. Jeden dzień, jedno ciało. W takim tempie zanim się obejrzymy, będzie już kilka ofiar – powiedział Majchrzak.

– Nie wiedziałem o drugim ciele. Ten sam sprawca? Ta sama metoda działania?

– Metoda działania inna, ale sprawca ten sam. Pytań jest tutaj więcej niż odpowiedzi – odparł komisarz.

– Dobrze, zaufam panu, komisarzu. Powołałam specgrupę, pan obejmie dowodzenie. Raporty składa pan bezpośrednio mnie. Naczelnika Wawrzyniaka na czas dochodzenia odsunę od sprawy. Wyślę go na jakieś szkolenie, żeby nie przychodził pan do mnie co chwila. Pasuje taki układ?

– Pasuje. Jeszcze dziś wytypuję kandydatów do grupy. Po wybraniu członków zespołu przekażę panu drogą służbową ich akta i wtedy pan załatwi, by jak najszybciej trafili do Wrocławia.

– Dobrze. Teraz proszę wracać do swoich obowiązków. Powodzenia – powiedział komendant i ostentacyjnie zaczął czytać jakieś dokumenty.

Władek wiedział już, że „audiencja” skończona, więc wyszedł z gabinetu Stankiewicza.



Wrócił do pokoju w wydziale i w progu zobaczył naczelnika. Ten wydawał się zadowolony z życia.

Ciekawe, co go tak uradowało? Dopóki nie spytam, to się nie dowiem – pomyślał komisarz.

– Widzę, że ma naczelnik jakieś dobre wieści?

– Właśnie dzwonili. Jadę na szkolenie do Krakowa. Analiza Kryminalna Przestępstw Gospodarczych. Kurs elitarny, zapraszają tylko najlepszych.

Majchrzak prawie parsknął śmiechem.

Elitarny kurs? Ja pierdolę. Teraz wystarczy głąbowi wmówić, że jedzie na elitarny kurs, i on w to uwierzy. Wojtek ma rację, naczelnik kończył chyba szkołę specjalną – doszedł do wniosku Władek.

Aby nie wyprowadzać naczelnika z błędu, stwierdził:

– Kurczę, zazdroszczę ci. Sam bym chętnie wziął udział w takim kursie, ale obowiązki. Sam rozumiesz.

– Sam byś wziął udział? Chłopie, to elitarny kurs, trzeba być dobrym w pracy, żeby dostać taką szansę. Ale mniejsza z tym. Poradzicie sobie tutaj sami przez jakiś czas? W razie czego dzwoń, może uda mi się jakoś wam pomóc. Na odległość to nie to samo, co na miejscu, ale zawsze coś.

– Dobra. Jak nie będziemy sobie radzić, to zadzwonię. Teraz muszę wracać do roboty – powiedział Majchrzak, śmiejąc się w duchu.

Ledwie zdążył usiąść za swoim biurkiem, gdy do pokoju weszli współpracownicy, „Majka” i „Szymek”. Obaj spojrzeli na niego i „Majka” rzucił krótko:

– Szeffie, damy radę.

Komisarz popatrzył na niego. Podziwiał jego optymizm, sam nie był tego taki pewien, żadnych punktów zaczepienia, zero świadków. Nic, nul.

Zanim przekazał chłopakom swoje wątpliwości, do pokoju wmaszerowali pozostali członkowie wydziału. Wojtek popatrzył na całą trójkę, która właśnie się pojawiła, i powiedział:

– Zaparzę kawę, podsumujemy, co mamy. Tak, szefie?

– Parz. Musimy spać wszystko w całość – odpowiedział Majchrzak.

Cały wydział rozsiadł się wygodnie, Wojtek nastawił czajnik elektryczny.

– Dobra. Na tę chwilę mamy dwa trupy. Musimy to powiązać. Trup pierwszy: dziewczyna lat dwadzieścia trzy. Jak się nazywała? – zapytał komisarz.

– Monika Wilczyńska – podpowiedział Artur.

– Tak, Monika Wilczyńska. Studentka pedagogiki. Na ścianie napis: „Człowiek jest uczniem, cierpienie jest jego nauczycielem”. Słowa te powiązane są z jej kierunkiem kształcenia. A to sugeruje, że sprawca wiedział, co studiowała. Czyli może to być ktoś, kto ją znał. Dziewczyna ukrzyżowana, zdarta z niej skóra znaleziona kilkadziesiąt metrów dalej. Co o niej wiemy? – spytał Majchrzak.

– Jej starzy nie mają pojęcia, co się dzieje. Takie zwykle lumpy. Bardziej zainteresowani obiadem niż śmiercią dziecka. Sąsiedzi opinii o niej mają jak najlepszą. W sumie w miejscu zameldowania nic ciekawego. Na uczelni, w dziekanacie, dowiedzieliśmy się, że laska dobrze się uczyła, bez jakichś ekstrawyników, ale sumienna. Koleżanki i koledzy z roku wnieśli więcej informacji – powiedział „Majka”, zerkając w notatnik.

– Słuchamy – zachęcił komisarz.

– Otóż laska wynajmowała mieszkanie na ulicy Bajana. Trzypokojowe, superurządzone. Dziewczyny nie byłoby na nie stać. Czyli musiała mieć sponsora – kontynuował „Majka”.

– A co ona rajdowiec jakiś, że sponsora miała? – zapytał głupio Seba.

Wszyscy spojrzeli na niego wymownie.

– Według koleżanki, Marty Zabiegajewicz, dziewczyna pracowała jako hostessa. Pieniądze odkładała na operację cycków. Chciała je powiększyć. Nawet była w tej sprawie w klinice doktora Matuszewskiego. Nie piła, nie narkotyzowała się. Chłopaka nie miała. Pozostali koledzy i koleżanki zeznali to samo. Generalnie gównem wielkie jak kretowisko – dokończył „Majka”.

– Ale trafiła w ręce naszego pacjenta. Idźmy dalej – powiedział Majchrzak.

– W pobliżu znaleźliśmy jej rzeczy, torebkę z dokumentami. Na przystani z kolei nóż z odciskami palców – dokończył Artur, wyraźnie dumny, że to on był sprawcą odkrycia tych przedmiotów.

– Czyli w sumie nic nie wiemy. Drugi denat – rzekł komisarz.

– Tożsamość nieznana. Gęba osoby mającej konflikt z prawem, może wypłynie. Przecięty od jajec po szyję piłą tarczową. Brak skóry na plecach. Napis krwią na ścianie: „Niewidomemu byłem oczami, chromemu służyłem za nogi. Dla biednych stałem się ojcem, pomagałem w sporze i nie-

znajomemu, rozbijałem szczękę lotrowi i wydzieralem mu łupy z zębów”. W sumie też dupa – powiedział Wojtek.

– Skąd ten cytat? – spytał Majchrzak.

– To z Biblii, Księga Hioba – przeczytał z notatnika Artur.

– Czyli na tę chwilę mamy jedno wielkie nic. Jak mamy złapać gnoja, skoro nic nie mamy? – spytał Wojtek.

Majchrzak już zamierzał się odezwać, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Artur zawołał „wejść” i w progu stanął młody posterunkowy z kopertą w ręce. Młody nie wiedział, jak się zachować, więc Majchrzak zapytał:

– Masz coś dla nas?

– Mam przesyłkę dla nadkomisarza Majchrzaka.

– Dawaj – powiedział Wojtek.

– Muszę mieć pokwitowanie odbioru – poinformował młody.

– A kopa w dupę nie musisz mieć? Dawaj – powtórzył Wojtek.

– Dobra. Ja jestem Majchrzak. Daj kwit, to podpiszę. – Komisarz uratował młodego funkcjonariusza z opresji.

Chwilę później otworzył kopertę i przeczytał znajdujące się w niej kartki. I nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Postanowił przeczytać jeszcze raz. Gdy skończył, wyrwało mu się:

– Kurwa mać, jebana rasa! Tego się, kurwa, nie spodziewałem.

– Co się stało, szefie? – spytał Wojtek.

– Słuchajcie. Nasz drugi denat to Mariusz Wojciechowski, ksywa „Mario”. Drobny gangus. Kilka rozbojów, trochę dragów. Taki leszcz robiący dla miastowych. Nikt ważny.

Ale jest drobny myk. Jego odciski zgadzają się z odciskami na nożu do filetowania znalezionym w pobliżu miejsca odkrycia zwłok dziewczyny. Co wy na to? – powiedział Majchrzak.

– Kurwa, w takim razie mamy dwa warianty. Co najmniej dwa. Pierwszy, że gangus zajeżdżał naszą studentkę, a ktoś odjechał w zemście gangusa. Może tatuś? Druga opcja jest taka, że ktoś odjechał gangusa i dziewczynę i zostawił ślady gangusa na nożu. Trzecia... – nie dokończył Seba.

– Trzecia, że studentka zajeżdżała gangusa, wzięła nóż i zdjęła jego odciski palców, następnie odpierdoliła sobie cyce, wyjechała je w krzaki, po czym ukrzyżowała się i zmarła. Co ty pierdolisz? – zapytał Wojtek.

– Spokój. Badamy każdą wersję, nawet najgłupszą. Myślę, że ktoś odwalił oboje. Pytanie brzmi: co łączyło tych dwoje, że sprawca ich zaatakował? Tego musimy się dowiedzieć – powiedział Majchrzak.

Chciał coś dodać, ale zadzwonił telefon stojący na biurku. Odebrał Artur, chwilę słuchał i spojrzał w kierunku pozostałych. Odkładając słuchawkę, oznajmił:

– Mamy kolejnego trupa. Na Inżynierskiej, w piwnicy.

Na te słowa wszyscy wstali i udali się w stronę wyjścia.



Blok, pod który podjechali, nie odznaczał się niczym szczególnym pośród innych, stojących w najbliższym otoczeniu. Jediną rzeczą, która go wyróżniała, były dwie karetki i cztery radiowozy. Po wyjściu z samochodu Majchrzak spojrzał w kierunku zachodzącego słońca.

Kurwa, ile jeszcze? – zapytał się w duchu.

Zamknął na chwilę oczy, po czym udał się do bramy. W budynku śmierdziało stęchlizną i gnijącym mięsem. Zszedł do piwnicy i zobaczył Gienka. Podszedł do niego i tradycyjnie zapytał:

– Co tam?

– Ostatnio widzimy się coraz częściej. To zaczyna wyglądać jak trwały związek. Ludzie będą gadać – uśmiechnął się Gienek.

– Co tu mamy? – spytał Majchrzak, ignorując słowa patologa.

– Mam denata. I ciekawostka: facet nie ma skóry, a jednak znaleźliśmy skórę.

– Co ty pierdolisz? Nie ma, a jest?

– No bo facetowi ściągnięto ją z głowy. A dokładniej: oskalpowano go tak, jak robili to Indianie w Ameryce Północnej. Ale gościu miał za to skórę w ręce, tylko że nie swoją, a wyciętą wcześniej z denata z warsztatu stolarskiego na Jaworskiej – powiedział patolog.

– Kurwa. Co to? Jakaś sztafeta? Jednemu zabiera skórę i wręcza ją kolejnej ofierze?

– Chodź, zobaczysz. Jest co oglądać – stwierdził Gienek.

Wchodząc głębiej do piwnic, pierwszą rzeczą, która rzucała się w oczy, był napis zrobiony krwią:

„Nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie”.

Majchrzak popatrzył na napis i rzucił ni to do Gienka, ni to do siebie:

– Wkurwiają mnie już te cytaty. Człowiek zaczyna się orientować, jakie ma braki w edukacji. Nigdy nie spotkałem się z tymi słowami.

Po przejściu dalej komisarz zobaczył zwłoki mężczyzny w wieku około pięćdziesięciu lat, przywiązane do krzesła za pomocą kabla. Facet wyglądał, jakby spał. Brakowało mu jedynie włosów na głowie. A właściwie włosów i fragmentu czaszki. Gienek, widząc, na co policjant patrzy, powiedział:

– Odpiłowano mu piłą kawałek głowy. Ja też mam taką piłę, ale mnie nie podejrzej. Facet ma mózg na wierzchu. Brak skalpu, wszędzie szukaliśmy. Ale to nic. Słuchaj teraz. Gościowi za życia, a właściwie kiedy był już w stanie agonalnym, lecz jeszcze odczuwał ból, włożono do czaszki robaki. Takie, które wpierdalają trupy. No i wpierdalały go za życia, czuł, jak jego mózg żrą padlinożercy. Kurwa, nawet dla mnie to za dużo. Kto jest tak zjebany, żeby aż tak się znęcać?

Komisarz spojrział na Gienka. Zauważył, że powoli przygniata go ciężar tej sprawy. Poklepał go po ramieniu i oznajmił:

– Gienek, złapiemy skurwysyna. Myślę, że trzeba się spotkać i napić kielicha. Co ty na to, żeby w sobotę wyskoczyć do jakiejś knajpy?

– Jak nie zapewnicie mi kolejnych trosk, to nie ma sprawy – odparł patolog.

– Dobra, co wiemy o denacie?

– Facet, lat pięćdziesiąt pięć, średniej budowy ciała, brunet z łysiną na pół głowy – zaczął Gienek.

– Skąd wiesz, że brunet, skoro nie ma włosów i skóry na głowie? – zapytał Majchrzak, zwracając uwagę na ten drobny szczegół.

– Bo mam jego dokumenty.

– Ooo, psychol zostawił przy gościu dokumenty? To coś nowego – powiedział policjant.

– Mogę skończyć? – spytał patolog.

– Dawaj.

– A zatem brunet, zamieszkały we Wrocławiu na ulicy Ślężnej, własna działalność gospodarcza. Facet prowadził biuro rachunkowe, wcześniej był pracownikiem urzędu skarbowego, a konkretnie poborcą. Nazywał się Henryk Brodnicki.

Komisarz spojrział na Wojtka rozmawiającego z jednym z techników. Kiwnął w jego stronę, by do nich podszedł.

– Co, szefie?

– Słuchaj. Ja lecę do firmy, trzeba wybrać członków nowego zespołu. Musimy złapać tego skurwiela. Wy postarajcie się ustalić, co facet robił przez ostatnie dni, z kim się spotkał, z kim mieszka, znajomi, rodzina. Może znajdziecie coś, co nas trochę przybliży do rozwiązania. Jutro się widzimy i chcę mieć już wtedy jakąś wiedzę. Pasi?

– Co ma nie pasić, szefie. Dobra, zbieram chłopaków i działamy. Wystarczająco długo gnój jest na wolności.

Majchrzak uśmiechnął się. Pożegnał się z Gienkiem i wyszedł z piwnicy.

Co jak co, ale zespół mam zgrany i mogę na nim polegać – pomyślał.

Wiedział, że sami, w szóstkę, też mogliby złapać osobę mordującą i obdzierającą ludzi ze skóry, ale trwałoby to dłu-

żej niż z pomocą kolegów z innych jednostek. A skoro trwałoby dłużej, to pochłonęłoby więcej ofiar.

Wsiadając do samochodu, spojrzął na okoliczne bloki.

Skąd sprawca miał dostęp do bramy i do piwnicy? Zamek nie był wyłamany, drzwi nieuszkodzone. Może tutaj mieszka? Jutro dokładnie przyjrzymy się mieszkańcom – postanowił Majchrzak.